Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 24.** Leszno, *dnia* 12. *Grudnia* 1840.



Matyasz.

Karykatury historyczne.

(Dokończenie.)

3.

Matyasz. (1)

Rok 1617.

I.

Było to za panowania Zygmunta trzeciego; dwadzieścia i jeden lat już upłynęło od czasu,

(1) Matyasza pamięć zachowały broszury następne, wydane w roku 1617. pod napisem: 1. Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę. Wydana z poprawą, b. m. i r. in 4to., druk gocki, signat. Aij — C. 3. 2. Zwrócenie Matyasza z Podoła, b. m. i r. in 4to., druk gocki, signat. A. 2. — C. 3.

kiedy sławny Albertus powrócił z wyprawy, i żył spokojnie na laurach zdobytych, gdy zażądano od ministrów (księży) luterskich, ażeby stawali do boju. Przerażony jeden z ministrów takową nowiną, którą jeno co odebrał, idzie do pana dziedzica, i odbiera ze strachem potwierdzenie wydanego rozkazu sejmu. „Jakżeż," pyta, „ja sam osobą stawić się mam uzbrojony?"

„Tak jest!" pan odrzeka.

„Dobrze było iść na wojnę Albertusowi, bo niemiał żony i dzieci, ale ja, gdzież żonę i syna podzieję?"

„Pójdziecie," prawi pan, „na Wołoszczyznę; tam mnóstwo niedowiarków nawrócić możecie," a ogłaszając prawdę słowa Bożego, gdy wielu waszych ministrów stanie, nieprzyjaciel widząc ludzi tylu godnych, może się prędzéj da nakłonić do zgody."

„Minister już teraz rozmyśla o wyprawie; ale co zrobić z żoną? — zostawić? — nie!"

„Zabiorę ją z sobą; nie nowina dla niéj mordować się z chłopem; gdy mu nie poradzi, ukropem oparzy, a jak się rozje, nieda przystąpić do siebie; mniemam, że za pachołka stanie mi w potrzebie. Idźmy z nią się rozmówić około téj sprawy."

Ale jego Anusia inaczéj myślała, i sama iść niechciała na wyprawę, i mężowi niepozwoliła, który też od niéj najuszony, oświadcza panu dobitnie, że go i kijem nieodpędzi od lubéj Anusi.

Dziedzic widząc twardy upór ministra, podsuwa myśl, ażeby dał za siebie zastępcę; ten przystaje z ochotą, i syna swego wysadza na to:

„Jest młody, mocny, i w boju się ćwiczył, bo nie raz w karczmie za łby śmiało chodził."

I ukazuje się przed karczmą nasz bohatér, sprośnie na twarzy podrapany, sławny zabijak, który okazuje gotowość na wyprawę do Wołoch. Ale potrzeba rycerza śmiałego uzbroić: daje pan cztery złote, dokłada reszty minister, i wędrują z synem po kupno rynsztunku. Po drodze Matyasz radzi wódki napić, wstępuje z ojcem do aptekarza Foltyna, gdzie sporą miarę cynamonówki wychylił zdrowéj na wnętrze, co i głowy nie zarazi. Zasmakowała mu wielce, radby jéj miarkę wziąść na wyprawę z sobą.

Ojciec. A mój miły Matya, czyś oszalał, chcesz się bić po pijanu?

Matyasz. Mój drogi panie ojcze, nie bywaliście w karczmie, kędy się dobrze pijanice bijali? leciały aż konwie, trzeszczały kosztury; żaden trzeźwy tam niewytrzymał. I ja się bić nieumiem, aż w czubek podleję, wtedy choć mi nikt nie winien, na oślep go wybiję; rzucam się na szablę, choćby stalową; na kosztur, by największy; o! bo wtedy człowiek ma więcéj w sercu odwagi, i kuśi się choćby o nierówną.

W żydowskim kramie kupuje sobie kabat stary dziurawy miasto pancerza, wyściełany bawełną; miecz długi zszarzany, którym sławny Żyszka miał mnichy mordować; sztylet, którym się cnotliwa Lukrecya przebiła, co go chowała w skarbcu królowa angielska, a Szkoci przynieśli do Polski; wreszcie potężną rusznicę. Z tak znakomitym przyborem zbroi, targuje u szewca konia; ztargowawszy, wychwala cnoty swego rumaka Matyasz przed panem.

„Jest koń," mówi, „co wspaniale chodzi po ogrodzie; nie wierzga, saltów i skoków nie umie, nie kąsa, bo zębów o zakład nie ma. Stąpa jako z regestru, z nienagła, statecznie; zaprawdę nie utrapi żołnierza, bo może siedzieć na nim swobodnie. Co mi po owych koniach, co to z ogniem niby, a djabli nim kręcą, łbem trzęsie, a ogonem wierci, może zrzucić we zbroi, potłucze, rozkrwawi. Do mojego konika można drabinę przystawić, wleść po niéj na siodło, on się nie umknie, stoi jako wryty."

Tak mając w pogotowiu przybór wojowniczy, przewiesza na sobie sakwy, jednę pełną kamieni, któremi rzucając, ma gromić Wołoszą, aż się będzie łyskać; druga pełna piasku, do zasypywania oczu nieprzyjacielom, przy tém wszakże rozmyśla nad zapasami dla żołądka w drogę. Troskliwa matka daje mu dwa bochenki chleba, masła, jaj, gomołek, wieprzową kiełbasę, grochu, mięsa słonego i krupy na kaszę. Matyasz prosi o kilka próżnych worów, które wypełni zbożem po drodze, bo każdy widząc żołnierza idącego na wyprawę, z ochotą zbożem wesprze. Tu na przywleczonego konia dosiada, ale szkapa ślepa, stara, kulawa, niezniosła ciężaru naszego rycerza, i jego zbroi i przyborów, powaliła się z jezdzcem na ziemię. Dobyto Matyasza z pod téj marchy, z stłuczoną ręką i bokami. Wysmarowawszy je gorzałką z mydłem, dosiada na powrót, pragnąc byle wyruszyć z domu, to w pierwszéj wśi wezmie lepszego chłopa. Gdy go ojciec napomina, aby ludziom nie szkodził: „Nieczyń krzywdy bliźniemu, bo się to nie godzi!" Odpowiada wojownik: „Nie wezmę ja takiego konia, coby się nie godził, tylko upatrzę dobrego stępaka z dobremi nogami."

I żegna frasowitego ojca, zapłakaną matkę, wlokąc się noga za nogą za płoty domowe, na wyprawę wołoską.

II.

Dwa lata upłynęło, a nie widać z powrotem Matyasza; darmo ojciec zasmucony, pogląda po drodze, widzi żołnierzy, wracających od dawna z wyprawy, a syna niema. Dnia jednego ujrzał, jak przez sady, i ogród spieszył młody człowiek; myślał minister, że to kursor z listami od syna, aż tu staje sam Matyasz, witając rodzica.

„Dobry dzień panie ojcze, jako się macie, czy tęskno wam bezemnie, czyście wyglądali Matyaszka z powrotem."

„A witajże Matya, to gość niespodziany! Dawnom ciebie wyglądał ojciec utrapiony. Dzi-

wno nam było, że całe dwie lecie niesłychaliśmy, czy żyjesz zdrowo? Jakożci się wodziło na wyprawie żołnierskiéj? Ale cóż to ja widzę, gdzieś jedno oko podział, wszakeś z dwoma wyjechał zbrojny?“

Matyasz. Porwana djabłu żołnierka, bogdaj się nie śniła! Wolałbym paść świnie, albo gnój nakładać, niż się z moją wyprawą wstydać między ludźmi. Jechałem jako błazen, dziecim w polu nastraszył; bydło uciekało, a psy, gdy mię opadły, miałem dosyć pracy, za nim się obroniłem od zgrai wściekłéj; strzelałem z kusze, ocinałem szablą Żyszki, i mało się z pracy dusza nie wydarła. Aż na wyprawie nocnéj wybiłem sobie oko.

Minister. Pojdźmyż do izby, tam dopowiesz reszty wyprawy; a jak cię ujrzy matka, będziesz ucieszným gościem. (Wchodzą z synem do izby; z płaczem do żony:) A wož mamy żołnierza, cośmy wyglądali przez dwa roki; patrz oka zbył jednego, a na ciele wiele sińców.

Matka. Witajże moje dziecię, miły Matysku; wierzę, że na wyprawie wycierpiałeś dużo; wszystko to moje serce naprzód mi powiedziało. Ale siadajże, spocznij, i opowiedz swoje prace: kędyś zbroje i konia podział?

Matyasz. Nieszczęście się wlokło za tą szkapą! com zagon, dwa, ujechał, tom utykał na głowę, aż przyjechałem do Bochni, kędy sławne rzadkie błoto. Mój kłusak niemógł wybrnąć; com z gardła nakrzyczał się rata! Więc naszło się dosyć górników, niewiast i dzieci, a nikt poznać niemógł, co w błocie się wala; jak dojrzeli rycerza, nuż w śmiech; ja rzewnie płaczę; ciągnę szkapsko za szyję; nie mogąc dać rady, wolałem ją zostawić, pojść daléj piechotą, niżli na łbie daléj jechać. Tum zgubił puginał, resztę zbroi zaledwie wyniósłszy. Zaraz w pierwszéj gospodzie okradli mię łotry z kabatu i zbroi, a karczmarka poznawszy żołnierza, wygnała co rychléj. Szedłem daléj; w drugiéj gospodzie chłopy w karty grają, pomogłem jednemu, nuż drudzy po mnie, wytatarowali mi potężnie skórę. Ledwiem się z nich wydobył, wpadłem między szkolne żaki; djabelstwo owo rusznicę mi odjęło; a gdym chciał około wiary z nimi pogadać, zawiedli do kollegium, i tak bili, że gdyby nie księża nadbiegli, duszęby z Matyasza byli wycisnęli. Chcieli mię chrzcić, i zmusili wyrzekać się błędów luterskich!

Minister. Toś został Gorgończykiem! Ach wolałbym, żebyś stracił oczy obie, niżlibym tego doczekał!

Matyasz. Panie ojcze, tam nie było w czem wybierać, kiedy śmierć stanie przed oczyma. Ażem przecię dostał się do obozu! Tu zaczęło się życie! Skoro ranek, to w kobze grają dumy, jedzą, piją, śpiewają; drudzy się na myślistwa rozjadą po polach; wozy pełne legumin, niebrakło napitku, a wszyscy się weselą. Gdy w bębny uderzą, to wsiądą na konie; niemasz tam ani święta, ani postu, pacierza nie posłyszysz; o dobre uczynki nie pytaj, chyba, że na trzewiki gładkiéj dadzą niewieście: nie brakło jadła, bo każdy rwał chłopu, co mu się przydało, czy z komina garnek z jadłem, czy bydlę z obory.

* * *

Taki obraz dawszy rodzicom obozu Matyasz, wyniosłszy więcéj niecnoty z niego, niż te, które przyniósł z domu, kosztując piwa z panem ojcem, przypomina sobie, że zostawił niedaleko obozową karczmareczkę, co ma na wozie przednią gorzałkę i smakowite piwo. Radby się ożenić, bo ma tyle do niéj ochoty, jak kiedy po cynamonówkę, kupując rynsztunek, chciał biedz na wyprawę, i w boju rycerskim choć umrzeć!

Ojciec, radby widział ożenionego syna; chce mu zostawić swoje mienie z pracy zebrane, a Matyasz zaraz plan robi na przyszłość.

Jak wasz pogrzeb odprawię, wszystkiem zarządzę gospodarnie, i nie dam nic nikomu. Matka niech siedzi z babami w kruchcie u kościoła.

Poznają teraz rodzice, jakiego szatana z żołnierki przyniósł z sobą. Matka płacze nad niegodziwym synem, ojciec ją pociesza, i ma nadzieję, że się Matyaszek poprawi. Radzi mu więc pojąć żonę, i żyć spokojnie.

Podobała się rada naszemu rycerzowi; chce więc huczno odbyć wesele, sprowadzić parę serbów i cymbały! Ale minister skromniéj je chce obchodzić.

„Będzie jeno dudacz z dudami.“

„Niedbam, jako tako,“ odpowiada Matyasz, „byle prędko dostać gładkiéj dzieweczki za żonę; proszę pana ojca, żeby to być mogło dzisiaj po nieszporze.

Ożenił się wkrótce nasz junak; czy ziścił ojca nadzieję? wątpię: bo pił zawsze dobrze, i tak na swojem weselu żegnał Matyasz trunek przy gościach:

Bez wszelakich ceremoniéy, y bez próżney chwały
Żeby daremnie szklenice, kieliszki nie stały:
Nie za zdrowie przodków naszych, którzy iuż są w niebie,
Za zdrowie ieden drugiego pełniymy do siebie.
Ja za zdrowie gospodarskie, wymienię swoię,
A za zdrowie gospodyni, owo z drugą stoię.
Trzecią za zdrowie szlachetnych wszystkich miłych gości.
Bogdajbym się nią udawił, jeśli w niéj są kości.
Ozwiy się kto, ieśli mi jest dobrym przyjacielem,
Spełniy iedną, a ia tobie dwie oraz zweselem.
To mi człowiek, co mi pełny w ręku nie zagrzeje,
A chłopiec iedno ią puścisz, wnet inną naleie.

K. Wł. Wojcicki.

Przeniesienie zwłók Napoleona do Francyi.

Uchwała d. 12. Czerwca 1840. przewiezienia zwłok Napoleona do Francyi, została spiesznie wykonaną. Fregata *la belle Poule*, pod do-

wództwem księcia Joinville, odebrała rozkaz udania się na wyspę Ś. Heleny i zwrócenia Francyi drogich szczątek bohatéra wieku.

Na fregacie téj urządzono kaplicę oświeconą lampami, w któréj złożono sarkofag cesarski. Pomnik ten pogrzebowy, wystawiony w Tulonie, zajmuje większą część pokoju: mały ołtarz postawiono w końcu, i oparto go o ścianę, oddzielającą kaplicę od mieszkania oficerów. Sufit i ściany wybito aksamitem czarnym, posianym gwiazdami srebrnemi. Cały sarkofag jest białéj barwy, płaskorzeźby zaś popielatego koloru: na rogach podstawy zamieszczono cztery orły złote, a nad nimi wieńce podobne. W środku wieka spoczywa korona cesarska. Na czterech stronach sarkofagu figury allegoryczne, wystawiające historyą wielkich dzieł bohatéra: sprawiedliwość opartą na kodeksie, który jest tworem tego jeniuszu; religią, którą wskrzesił, wstąpiwszy na tron, i legią honorową, przez niego ustanowioną. Cyfra Napoleona świeci nad malowaniami i attrybutami, przypominającemi pracę i sławę panowania jego. Około czterech boków stoją kandelabry z mnóstwem małych płomieni, dla oświecenia kaplicy, skoro złożone zostaną w niéj popioły Napoleona.

W poniedziałek, 22. Czerwca, kaplicę tę poświęcił biskup z Frejus, w przytomności proboszcza kościoła Panny Maryi, pana Cordouan, i opata pana Coquerian, jałmużnika, któremu król polecił, aby towarzyszył ciału z Ś. Heleny do Paryża. Po nabożeństwie i po błogosławieniu, fregata salutowała siedmiu wystrzałami z dział powrót pana Michel i orszaku jego do miasta.

Nowa trumna Napoleona, sporządzona w administracyi obchodów pogrzebowych miasta Paryża, według rysunku budowniczego Felixa Martin, ma kształt zupełnie prosty, lecz piękny, poważny i przypomina starożytne sarkofagi greckie. Całą jéj ozdobą są gzymzy i snycerska robota na okół. Długość jéj największa wynosi 2 metr. 56 centim. (7′, 7″), szerokość 1 metr. 5 cent. (3′ 2″), wysokość całkowita 76 cent. (2′ 3″), podwyższenie zaś od ziemi 7 cent. (2′ 9″). Obszerność ta dozwala pomieścić w niéj wszystkie trumny, w które złożono ciało cesarskie na Ś. Helenie. Trumna ta jest z drzewa hebanowego, koloru czarnego, tak jednostajnego, tak polerowna i łyszcząca, iż zdaje się być marmurem. Wieko jest z tego samego drzewa. Imie Napoleona złotemi literami wyryte, stanowi całą ozdobę wieka. W środku każdéj strony trumny są w wydrążeniach okrągłych umieszczone litery N., z bronzu pozłacanego wypukłéj roboty. Po wszystkich bokach trumny zamieszczono sześć mocnych antab bronzowych, dla łatwiejszego niesienia popiołów w czasie obrzędu. Podstawa ma także ozdoby z bronzu. Na przodzie trumny znajduje się zamek, do którego przystęp zakryty jest złotą gwiazdą, która się za obróceniem wyjmuje. Spodnia część klucza, otwierającego tenże zamek, jest z żelaza; wierzchnia zaś z bronzu pozłacanego, a kółko onego wystawia ukoronowane N.

Trumna hebanowa zawiera w sobie inną ołowianą z ozdobami rytemi i pozłacanemi. Na placie trumny umieszczono napis:

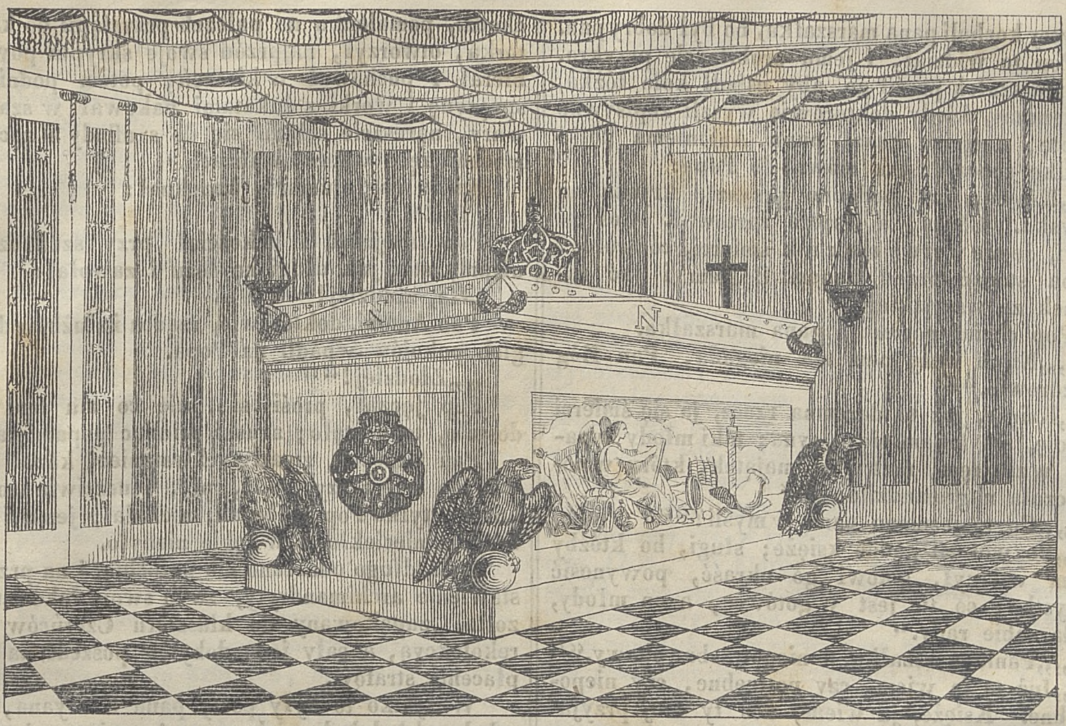
Napoleon,
Cesarz i Król,
zmarły na Ś. Helenie
dnia V. Maja
MDCCCXXI.

Trumna ta ołowiana jest teraz przyśrubowaną, ale gdy zwłoki cesarza w niéj złożone będą, wtedy zupełnie przylutowaną zostanie do trumny hebanowéj, którą dla ochrony w podróży zamknięto w skrzyni dębowéj, wysłanéj włosami.

Całun pogrzebowy, z aksamitu fioletowego, ma włącznie z obszyciem gronostajowym 5 metr. (15′) długości, a 4 (12′) szerokości, na około szlaki wyszywane w rozmaite ozdoby, cyfry i orły. Pierwszy szlak gronostajowy jest 30 cent. (10″) szeroki, drugi z arabesków złotem szytych i obwiedziony takiemi frandzlami; trzeci szlak wystawia rószczki palmowe; w czterech rogach tych szlaków są w dwóch okrągłych polach cztery orły, nad którymi korona cesarska. Cyfrę Napoleona ośm razy umieszczono na całunie. Na całém tle w kratę srebrem przeszytem pszczoły rozsiane. Rogi całunu przyozdobione są grubemi kułtasami ze złota. Drugi całun téj saméj wielkości z aksamitu czarnego, w białą kratę, przeznaczony jest ku ochronie całunu cesarskiego. W dwóch urnach srebrnych mają być złożone serce i wnętrzności Napoleona.

Rząd francuzki i angielski postanowiły, aby żaden okręt, zkądkolwiekby takowy przypłynął, nie mógł zawinąć do wyspy Ś. Heleny, od czasu, w którym gubernator wyspy odbierze polecenie względem przewiezienia zwłok, aż do odbicia od lądu powracającego do Europy okrętu wysłanego z Francyi w tym celu.

Książe Joinville opuścił Paryż dnia 2. Lipca, a przybywszy 6. tego miesiąca do Tulonu: udał się natychmiast na fregatę Belle-Poule. Siódmego około wieczora odbiła fregata ta wraz z korwetą *la Favorite*, pod rozkazami kapitana Guet, od brzegów Francyi. La belle Poule zabrała na swój pokład oprócz kapitana okrętu Hernoux, adjutanta księcia, i podchorążego Touchard, oficera od służby tegoż, komisarzy rządowych, jenerałów-poruczników Bertrand i Gourgaud, pana Las-Cases, syna deputowanego i księcia Rohan-Chabox, sekretarza poselstwa. Panu Las-Cases ojcu nie dozwoliło zdrowie tak długiéj podróży przedsiębrać. Czteréj starzy słudzy i legataryusze Napoleona: Seint-Denis pokojowy, któremu był poruczony dozór nad biblioteką; Noverraz, służący; Pierron, kucharz; i Archambault, strzelec; wsiedli także na ten-



Kaplica na fregacie la Belle-Poule, przeznaczona dla zwłók Napoleona.

że statek, i zajmują tak, jak i opat, dwa gabinety przyległe kaplicy. Jeden z eksekutorów woli ostatniéj cesarza, jako i pierwszy jego kammerdyner, baron Marchand, o którym Napoleon w woli swéj ostatniéj powiedział: „Usługi, które mi czynił, były usługami przyjaciela,“ udali się na korwetę la Favorite.

Fregata la Belle-Poule zabrała także z sobą daguorotyp, zaopatrzony w znaczną liczbę plat, dla zdjęcia najdokładniejszego obrazów miejsc zamieszkałych przez cesarza.

Wyrachowano, że cała podróż tam i na powrót wynosi mil franc. 4,030. Po sześciudziesięciu dniach żeglugi zawinęła fregata wraz z korwetą dnia 8. Października u brzegów Ś. Heleny; po zniesieniu się zaś z władzami angielskiemi, i po uczynieniu potrzebnych przysposobień, zajęto się wieczorem 15. Paźdz., jako w 25. rocznicę dnia przybycia cesarza na wyspę tę, wydobyciem zwłok jego z sklepienia, w którém dotąd złożone były. Dnia 16. Paźdz. otworzono trumny, a przekonawszy się o samoistności ciała, które tak się dobrze zachowało, iż poznać było można na pierwszy rzut oka rysy twarzy cesarza, zajęto się natychmiast przeniesieniem go na fregatę la Belle-Poule, która po uroczystém nabożeństwie, odbytém na pokładzie, i po salutowaniu zwłok wystrzałami z dział, dnia 18. Paźdz. rozwinęła żagle, i z pomyślnym wiatrem puściwszy się na morze dnia 30. Listop. szczęśliwie do Cherburga zawinęła. *A. Z.*

Zimowa noc.

(Dokończenie.)

5.

„Rzecz się działa z Popem. Pan Szuszkiewicz dostał do Biczowy na parocha księdza, z którym żył z początku w niewielkiéj zgodzie, skarżył się na niego, ale wszystkie skargi na nic się nieprzydały; Popa wykurzyć niemógł. Powiedział tedy sobie: kto niemoże przeskoczyć, ten muśi przeleść.

Zaczął tedy Popa zapraszać na obiadki, i jak mógł, przygłaskiwał go do siebie; jak to mówią: pozwól kurze grzędy, jéj się zachce wszędy, tak się Pop wnęcił do dworu, że już ztamtąd i niewyłaził, pożyczał u pana Szuszkiewicza to zboże, to pieniądze, a na wszystko dawał kwity, czyli rewersa. Jednak Pop na dwóch stołkach chciał siedzieć; panu bakę świecił, a gdzieindziéj na niego skarżył; pan marszałek o tém wszystkiém wiedział, i karbował każdą sprawkę w swojéj pamięci.

Dnia jednego pan marszałek mocno zachorował, posłano po doktorów na konsylium; pan marszałek posłał po Popa, prosząc go jako przyjaciela, aby został przy nim. Doktorowie bardzo mieli kwaśne miny, potrząsali głowami i mówili: niema nadziei!

Pan Antoni, syn pana marszałka, od łez się zachodził, tak beczał; biedne dziecko, bardzo było przywiązane; słudzy mieli łzy w oczach,

wszyscy kochali pana marszałka, bo był dobry pan. Pop to widział, i jemu zrobiło się przykro. Pan marszałek prosił go, aby usiadł koło łóżka, i w tenczas, kiedy doktorowie wyszli zapisywać receptę, a ojciec kazał panu Antoniemu pójść chwilkę spocząć; tak mówił do Popa:

„Księże, już podobno przyszła kryska na Matyska. Chory, a jeszcze żartował. Coś mi mówi, że nie wyrwę się z rąk śmierci, cóż robić? trzeba stanąć przed Panem Bogiem i dać rachunek ze wszystkiego.“

Pop chciał pocieszać pana marszałka.

„„Niech jasny pan tak niegada, Pan Bóg da zdrowie.““

„Księże, już to daremna rzecz, ja się śmierci niebóję, ale lękam się o syna; taki młody wpadnie w złe ręce, roztrwoni majątek, który w pocie czoła nagromadziło się.“

„„Co to jasnemu panu w myśli?““

„Pozwól mi gadać księże; sługi, bo któżby to im wierzył, gotowi go okraść, powynosić wszystko, co tu jest w gotówce, a on młody, nieda sobie rady.“

„„Panie marszałku, to niepotrzebne obawy.““

„Już to ja wiem, czy potrzebne, czy niepotrzebne. Księże, ja wiem, żeś ty mój przyjaciel najprawdziwszy.“

„„Pan marszałek może być pewnym.““

„Ja to wiem, otóż proszę ciebie, abyś był doradzcą memu synowi, a teraz weź te klucze do siebie.“ I wydobywszy zpod poduszki pęk kluczyków, dał mu do rąk: „to od kantorku, tam są skrypta i rewersa, a w kryjówce sześć woreczków, każdy po pięćset czerwono-złotych; w dolnych szufladach worki ze srebrem, jest w nich dwadzieścia tysięcy karbowanych rubli; a tam w szafce klejnoty nieboszczki żony i moje kosztowne sprzęty; w drugiéj papiery graniczne i szlacheckie transakcye. Księże, mój przyjacielu, nieodstępuj mnie, a jak mnie Bóg powoła do siebie, wszystko opieczętować każ przy sobie, i dopiero potém oddaj klucze Antosiowi.

Nadeszli doktorowie, a stary rządzca przystąpił do pana, i ze łzami w oczach radził mu spowiedź. Pan Szuszkiewicz coraz bardziéj słabł; w końcu już nie mógł mówić, skinął głową, że przyzwala.

Doktorowie oświadczyli wyraźnie Popowi, że boją się, aby chory lada chwilę nieskończył, szukali pulsu, a puls uciekał; wyszli z pokoju, mówiąc do siebie:

„Już po wszystkiemu —“

Chory pobladł, oczy w słup mu się obróciły, przeciągnął się, i zaczął konać. — Pan Antoni wrzasnął i upadł na ziemię; stary rządca wyniósł go z pokoju. Pop dotknął ręką chorego; zdało mu się ciało zimne jak lód; do ust się zbliżył, ani tchu niesłychać.

Wniesiono zapalone gromnice; proszono Popa, aby odmawiał pacierze; długo Pop modlił się i śpiewał, a kiedy widział, że nikt nie przychodzi, pomaleńku na palcach przystąpił do kantorka, otworzył, najprzód swoje skrypta powybierał i pochował w kieszeń, potém podniósł sprężynę i worki z dukatami pakował w szarawary, nareszcie schylił się do szuflady i zaczął maczać ręce w karbowańcach.

Kiedy nagle umarły krzyknął:

„Ha!“

Pop spojrzał i zakościał przy szufladzie; umarły stał jak długi na łożu i zawołał:

„Ha, złodziéj!“

Pan Antoni, doktorowie, rządca i służba z drugich pokojów wpadli na Popa.

„„Złodziéj!““

Pop jęczał, prosił się, ale co mu tam się dostało, to dostało; z ruski miesiąc popamiętał.

Pan Gracyan, zmartwychwstaniec, kazał dawać do wieczerzy, jadł, pił, i uczciwie sobie hulali; tylko Pop nieborak, niehulał; jemu i po brodzie nieciekło, i w gębie niebyło.

Niezadługo odebrano mu parochią, i na przedstawienie archimandryty, za to swoje łakomstwo został zapakowany do klasztoru Czerńców na rekolekcyą, a cały jego dobytek poszedł na zapłacenie strafów.

Wszystko to były psoty pana Gracyana, za młodu układał do nich pana Antoniego, i mnie się zdaje, że jabłko od jabłoni się nieodkoci.

Jaka woda, taki młyn,
Jaki ojciec, taki syn.“

Byłby ksiądz Jacek dał się uprosić i na szóste opowiadanie, kiedy się drzwi otworzyły i wszedł stary Jacek.

„A co, panowie, wilcy zjedli jałówkę u sołopa Rabego, taj przez stawek poszli w gwozdawieckie łozy; dosyć już bałakać.“

„„Cóż ty chcesz, żebyśmy w nocy robili z wilkami?““

„Noc? gdzie tam u czorta noc, patrzcie! — widno!“ — z jego rozkazu otworzono okienice, i dzień biały zajaśniał, a światła świec spłowiały.

„Konie już gotowe przed gankiem, kiedy jechać, to jechać! — Czort by rznął wilczą duszę, — na koń panowie!“

Myśmy się z miejsca porwali.

„„Ruszajmy! księże Jacku, strój fortepian, gub pchły, smaż konfitury, a jak przyjedziemy, to będziesz nam opowiadał.““

„Dobrze, dobrze; w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego, Amen! Niech was Pan Bóg błogosławi!“ *Michał Czajkowski.*

O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

VII. Listy króla Jana Sobieskiego do królowéj Maryi Kaźimiry, w Warszawie 1824.

Było to pierwsze wydanie dzieła historycz-

nego przez hr. Raczyńskiego, i do najważniejszych policzone być może. Znalazł wydawca ten zbiór listów w papierach Michała Raczyńskiego, wojewody poznańskiego, żyjącego w 17tém stuleciu, i mającego nie jednę styczność z królem Janem i jego rodziną. Jest to nieprzerwany ciąg listów króla Jana do żony swojéj podczas całéj wyprawy wiedeńskiéj i węgierskiej roku 1683., to jest: od pół Sierpnia, gdy się z królową rozstał na granicy szląskiéj, aż do pół Grudnia, gdy ostatni już list z Lubowli, w pobliżu Karpat pisał. Jest to zatem opis całéj wyprawy, przez najważniejszego jéj przewodnika oddany. Wyciśnięte widzimy w tych listach najwyraźniejsze piętno charakteru i skłonności piszącego, a w wielu miejscach i téj, do któréj się udaje. Zachowana jest w tych listach starannie ortografia króla Jana, i francuzkie frazesa, któremi polszczyznę przeplatał. Zachowany téż nieodmienny w listach wstęp: Jedyna duszy i serca pociecho i t. d. — Dodane są przez wydawcę noty historyczne, wyświęcające wielorakie stósunki i okoliczności, a mianowicie nazwiska familijne osób, które król Jan, stósownie do staropolskiego zwyczaju, zawsze tylko podług tytułów nazywa. Gdy te listy inne jeszcze narody, prócz polskiego, interessować mogły, okazały się w krótkim czasie przekłady ich na język francuzki, angielski i niemiecki.

Godna jest uwagi, że gdy król Jan o wielu bardzo szczegółach wspomina, ważny jednéj zamilcza okoliczności, to jest: o przytomności w obozie tureckim dawnego posła polskiego przy dworze stambulskim; który to poseł, podług Cojera, miał być trzymany w kajdanach, w samego Wezyra namiocie, nieustannie zagrożony śmiercią, i dopiero przez zwyciężających Polaków uwolniony. Cojer nazywa go Troskim.

Bardzo się téż przyczynia do wyjaśnienia obrotów wojskowych, przyłączona przez wydawcę mappa, obejmująca pochód wojska polskiego przez Szląsk i Morawią, i dalszy przez Węgry, aż do gór karpackich. Wypisane są tu wielorakie miejsca (zwłaszcza w Węgrzech), podług staropolskich nazwisk, które im nadaje Jan Sobieski. I tak widzimy w pobliżu Karpat Lubowlę, Bardyów, Lewoczę, zamiast Lublau, Bartfeld i Leutz, jak na zwyczajnych mappach są wymienione. Dwa tylko w tym względzie postrzegliśmy zaniedbania, które w błąd wprowadzić mogą czytelnika. Do miasta Eperies i do rzeki Theiss, czyli Tibiseus, powinien był dodać rysownik nazwiska, które w listach Sobieskiego noszą, to jest: Preszów i Cisa.

VIII. Pamiętniki do panowania Augusta II., w Poznaniu 1838.

Oryginał tego rękopismu znajduje się w bibliotece jagiellońskiéj w Krakowie. Napisane na nim imię Erazm Otwinowski, każe się domniemywać, że tak się nazywał bądź autor, albo może tylko właściciel rękopismu. Opowiada pisarz rok po roku wydarzenia w kraju naszym zaszłe, to jest: od zejścia Jana Sobieskiego, roku 1696., aż do roku 1728.; a zatem cały prawie ciąg panowania Augusta II., prócz pięciu lat ostatnich.

Gdy dotąd w polskim języku nic jeszcze o Auguście II. nie pisano, a wszystkie o nim wiadomości z obcych autorów, jako to z Partenaja, Projarda, Woltera, Adlerfelda, Norberga, i t. d. czerpać musimy; to samo już wartość jakąś niniejszemu pismu nadaje. Dodajmy do tego, że ten Otwinowski był współczesnym owym wydarzeniom, które opowiada, i nawet, jak się zdaje, naocznym świadkiem wielu rzeczy. Wprawdzie o wielu innych, ze słyszenia tylko wiedział, i gdy podobne gminne wieści na oślep powtarza, często téż popełnia błędy. Między innemi jeden arcy-ważny, którego pominąć nie możemy, że w bitwie pod Wschową, w Lutym 1706., w któréj szwedzki generał Renschild saskiego dowódzcę Schulemberga zniósł, nadbiegł przy końcu bitwy sam król szwedzki na pobojowisko, i z największą wściekłością własną ręką rannych nieprzyjaciół dobijał. Co jest niegodną dziejopisa potwarzą, bo ani takie postępowanie było w duchu rycerskim Karóla XII., ani mogło nawet mieć miejsca, bo król szwedzki w téj chwili o 80 mil w Litwie przebywał, i tam rapport o odniesionėm przez Renschilda zwycięztwie otrzymał.

Wreszcie styl i wykład autora mało są powabne, i nie wielu mogą zająć czytelników. Nie dostaje mu właśnie tego, co najbardziej interessuje w pamiętnikach, to jest: dramatycznego i malowniczego wystawienia obrazów, jakie naoczny tylko świadek oddać może. Duch zaś autora i dążenie polityczne, zupełnie są odpowiedne ówczesnym zdaniom i przesądom. Dobrym jest zaiste Polakiem, dobrze życzy krajowi, ale niema wyobrażenia o tém, co Polskę silną i niezawisłą uczynić mogło. Cała zatem jego niechęć obraca się ku królowi Augustowi, w którym (jak i było istotnie) upatruje ciągle dążenie do podbicia szlachty polskiéj, i zaprowadzenia czystego monarchizmu. Jak u całéj ówczesnéj szlachty, droższe są Otwinowskiemu przywileje wolności swego stanu, nad potęgę, i zaszczyt zewnętrzny narodu. Z tego téż względu konfederacya tarnogrodzka, i jéj przywódzca Leduchowski, są przedmiotem jego największego uwielbienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Twierdza Jean d'Acre.

W twierdzy, któréj widok w dzisiejszym numerze pisma naszego podajemy, zgromadził Ibrahim Basza całe swe siły, po utracie Bajrutu: połączona flotta angielska i austryacka wyparła z niéj Egipcyan na dniu 4. Listopada z wielką ich klęską, wziąwszy szturmem warownie, a



Widok twierdzy Jean d' Acre.

w nich wielkie składy broni i skarby nagromadzone. W najodleglejszéj starożytności była już w miejscu tém osada Fenicyan, w księgach pisma ś. pod nazwą *Acco* lub *Akko* wspominana, słynna handlem kwitnącym, przemysłem i kunsztami. Późniéj dostała się w ręce Żydów, którzy ważność portu, piaskiem dziś zasypanego, ocenić umieli. Po upadku państwa judzkiego, gdy ziemia święta hołdowała królom egipskim, pod Ptolemeuszami nazwę dawną na *Ptolemais* zamieniła. Od drugiego wieku po Chrystusie wspominaną jest w dziejach, jako stolica biskupa. W czasie wojen krzyżowych ważną miejsce to grało rolę, tu bowiem wojska chrześciańskie zbierały się, i w tym czasie przyjęło od kościoła Ś. Jana, tam wybudowanego, imię *St. Jean d' Acre.* 83 lat zostawała Ptolomaida w ręku Chrześcian; w roku 1187. zdobył ją Saladyn, a dziesięć lat późniéj dostała się powtórnie w ręce Krzyżowników pod wodzą Rycharda, *lwiem sercem* zwanego, i Leopolda, księcia rakuskiego, i była aż do r. 1290. schronieniem rycerzy Ś. Jana jerozolimskiego. Allaschraf, sułtan egipski, wypędził ztąd ostatnie szczątki Chrześcian, kuszących się o ziemię świętą, zburzywszy miasto z warowniami. W r. 1517. opanowali miejsce to wraz z Syryą Turcy. — Na końcu przeszłego wieku (1799) kusił się o St. Jean d' Acre Napoleon, lecz napróżno. Basza Djezzar w połączeniu z Anglikami pod wodzą Sidneya Smith, opierali się wojownikowi wielkiemu przez dni 61; z wielką stratą odparli w końcu wojska francuzkie, które wyniszczone, straciwszy nadzieję zdobycia Syryi, przez puszczę do Egiptu cofnąć się musiały. W 33 lat późniéj szczęśliwszym był Ibrahim Basza z wojskiem egipskiem. Po sześciomiesięcznem bowiem obleżeniu opanował twierdzę, lecz wszedłszy do niéj, oprócz niedobitków pod wodzą Abdallah Baszy, nic w niéj nieznalazł. Głód i choroby, podczas obleżenia powstałe, wytępiły mieszkańców. — Dziś przedstawia St. Jean d' Acre smutniejszy daleko widok, donoszą bowiem raporta urzędowne wodzów flotty połączonéj, iż w ścisłém znaczeniu wyrazu, kamień na kamieniu z twierdzy niepozostał, a zwycięzcy na kupy gruzów i popiołów wstąpili.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)